

Notatki ze Szkoły Wspólnoty z Juliánem Carrónem

Mediolan, 21.10.2020

Piosenka:

Le stoppie aride

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu...

Veni Sancte Spiritus (Przyjdź Duchu Święty)

Julián Carrón: Witam wszystkich. Aby zachować nasze człowieczeństwo wobec wzrastającego wyzwania, jakim jest Covid, istotne jest na początku drogi stawić czoło pytaniu, jak wzmocnić więź z Ojcem?

A więc *„Jaką drogę obrał Ojciec, aby wprowadzić nas w głęboką i bliską więź z Sobą? Zesłał swojego Syna, sprawiając, iż stał się On dla nas Obecnością, którą możemy napotkać, abyśmy w Synu, który za sprawą Ducha Świętego stał się człowiekiem, mogli „zobaczyć”, do jakiej zażyłości z Nim jesteśmy powołani i jaką nowość wprowadza to w sposób patrzenia i podejmowania wszystkiego (Blask oczu, s. 110). Ja i Ojciec jedno jesteśmy (J,10,30)”* Ale żeby móc przeżywać relację z rzeczywistością w taki sposób, w jaki przeżywa ją Jezus, trzeba zobaczyć, jak to się wydarza (dzieje). Jak wiemy, nie zawsze tak jest. Jednym z pytań, które mocno wybrzmiało podczas Dnia Inauguracji Roku, było pytanie: *Dlaczego nie widzę?.* Pier Giorgio?

Pier Giorgio: Dobry wieczór, Julián. Podczas Dnia Inauguracji Roku Mikel Azurmendi, w pewnym fragmencie swojego wywiadu, opowiadając o tym, co mu się wydarzyło, powiedział: *„miałem tę rzecz na wyciągnięcie ręki. Dlaczego jej nie widziałem?”*. Zapytałem siebie: dlaczego również ja często nie widzę tego, co mi się wydarza w rzeczywistości, jako czegoś pochodzącego od Boga, ale szybko sprowadzam to do przypadku (uznam to za przypadek)? Rozmyślając nad przykładami, które zostały nam przedstawione (ślepiec od urodzenia

i Azurmendi) w sposób naturalny przyszło mi na myśl, że obydwaj przyjęli postawę całkowitej otwartości – pierwszy, gdy odzyskał wzrok, którego przedtem był pozbawiony (to było coś bardzo oczywistego), drugi, był w szpitalu, przekonany, że czeka go śmierć, i słyszy coś, co go niespodziewanie i całkowicie porusza (budzi) do tego stopnia, że pozwala mu w swoim doświadczeniu dotrzeć do odpowiedzi na pytanie: *Czy tak można żyć?* Dlaczego więc ze mną tak się nie dzieje? Podobnie jak Azurmendi, również ja zdaję sobie sprawę, że jest we mnie mnóstwo warstw ochronnych, uprzedzeń nabytych wskutek trwania przez lata w doświadczeniu Ruchu, które przeszkadzają w przyjęciu naturalnej (autentycznej) postawy wobec rzeczywistości. Owszem, „wiem” wiele rzeczy, co jednak nie pomaga mi stawać w obliczu tego, co się wydarza z otwartością i uczciwością, jaka charakteryzuje kogoś, kto ma „głód i pragnienie”, kto ma pragnienie, żeby odkryć coś więcej niż tylko pozory rzeczywistości. Przychodzi na myśl dziesiąty rozdział *Zmysłu religijnego*, w którym Giussani przytacza przykład z kurami! A więc pytam Cię: jak możemy pomóc sobie zdzierać z siebie wszystkie te warstwy ochronne, które nie pomagają nam w naszej ludzkiej drodze? Mówiłeś o „patrzeniu”, jako o nieodzownym punkcie startu w rozpoczynaniu tej ludzkiej drogi. Jak można powrócić do posiadania prostoty w patrzeniu bez uprzedzeń?”. A poza tym, naprawdę serdeczne dzięki za wędrówkę, którą nam Ksiądz każe podejmować.

Julián Carrón: Dziękuję ci za to pytanie, które również mnie bardzo poruszyło (uderzyło). Pytanie, które zadał sobie sam Azurmendi: *Dlaczego nie widziałem?* A więc zdajemy sobie sprawę, że często, mimo iż żyjemy doświadczeniem Ruchu i to od lat, możemy nie widzieć. Tak jak powiedziałaś, żeby się bronić, jesteśmy wyposażeni w przyzwyczajenie, w skorupę, która, jak mówił ks. Giussani w pierwszym rozdziale *Zmysłu religijnego*, przesłania nam wzrok. Ale to, co zdumiewa, to fakt, że niezależnie od tego, jaka by nie była ta skorupa, ta kumulacja uprzedzeń, pozwolenie na uderzenie temu, co Tajemnica sprawi

(urzeczywistnia) na naszych oczach, prowadzi do tego, o czym nam teraz opowie Marianna. Co ci pomogło zerwać z siebie wszystkie te warstwy ochronne, z którymi przyjechałaś na Dzień Inauguracji Roku?

Marianna: Przyjechałam na Dzień Inauguracji Roku spokojna. Mówię tak, bo jako że jestem osobą niespokojną i pełną pytań, zdziwił mnie ten stan ducha, a jednocześnie zaniepokoił. Kiedy w ten sposób podchodzę do rzeczy, oznacza to, że stworzyłam wokół siebie taflę z lodu, żeby nic nie mogło mnie porysować (zranić). Krótko mówiąc, idealnie dopasowałam się do kwestii nihilizmu, którą ostatnio podejmujemy. Usiadłam, a na ekranie pojawia się napis: *Widzisz tylko to, co budzi twój zachwyty*. Pierwsze pęknięcie lodu. To zdanie zjawia się jak piorun na pogodnym niebie, a ja jestem bezbronna, bez osłon, których mogłabym użyć. Nawet jeśli bezradnie, jednak zapala się moja ciekawość i próżna nadzieja, że ten płytki spokój może trwać, bo wcale nie mam ochoty stawić czoła temu, co się będzie działo! Pojawiasz się Ty: *Bóg nie może nic zdziałać bez naszego otwarcia, bez naszej dyspozycyjności*. Już byłam gotowa uciec. Od kilku tygodni żyłam w ten sposób. Kiedy tylko jawił się przede mną jakiś znak, coś prowokującego mnie do tego, żeby się ruszyć i patrzeć, uciekałam w świat tysiąca rzeczy do zrobienia i najróżniejszych dyskursów, które wprowadziłyby w zakłopotanie nawet najlepszego mówcę. Ale lód jest jeszcze gruby, więc można kontynuować. Zaczyna się rozmowa z Azurmendim, który w pewnym momencie mówi: *Ogłocić się, znaczy być gotowym usłyszeć cokolwiek i nie mówić nic. Jesteś tam, by coś otrzymać. Jeśli się nie ogłocisz, nic nie otrzymasz. [...] Ogłocić się z siebie, oznacza być gotowym do bycia kochanym*. Skuteczniejszy od uderzeń był to płomień, który roztapiał lodową pokrywę. Ale nawet danie sobie sprawy ze swojej postawy, nie obaliło jeszcze całkowicie muru, którym się odgradziłam. Kiedy w pewnym momencie, cytując Giussaniego, mówisz: *Pan działa również w lekkim powiewie [...] Wystarczy tylko jedna chwila, by człowiek doświadczył swego rodzaju fascynacji, odebrał jakby sugestię; by przeczuł coś piękniejszego*,

bardziej odpowiedniego, lepszego [...]. To właśnie tam rozstrzyga się cała bitwa przeciwko nihilizmowi, w byciu gotowymi na to, by dostrzec i podążyć za tym „tchnieniem (Widzisz tylko to, co budzi twój zachwyt, s. 33). Ogołociona i rozbrojona. Moje życie jest nieustannie zbawiane (ocalane) przez ten lekki powiew (tchnienie), przez te chwile, które wydobywają cię z fosy, jaką sam sobie wykopałeś i do której wpadłeś – wydobywają po to, żebyś mógł wędrować dalej. Ale w związku z tym chciałabym zapytać Cię o jedną rzecz: dlaczego, pomimo tych chwil, które nas ocalają z nicości, upieramy się przy tym, żeby nie patrzeć na nie albo żeby mimo wszystko im nie ufać w tym czasie, który wystarczyłby, aby nas na nowo podnieść (postawić na nogi). Nie gorszy mnie zapomnienie albo fakt, że jesteśmy ciągle na nowo stawiani na nogi, ile raczej upór (zakamieniałość), z jakim ciągle uciekamy, pomimo doświadczania w naszym życiu ciepła tego wielkiego objęcia, które nas zbawia i wyzwala każdego świętego dnia. Dzięki, że nigdy nie zniechęcasz się powtarzaniem i stawianiem nas na nogi.

Julían Carrón: Jak widzisz, Pier Giorgio, ktoś może przyjechać na Dzień Inauguracji Roku, jak mówiła nasza przyjaciółka Marianna, z taflą lodu, po to, żeby nic nie mogło go porysować (zranić, dotknąć). Ale co się stało? Jak widzieliśmy, w ciągu całego Dnia Inauguracji Roku Tajemnica ani na chwilę nie zrezygnowała w odniesieniu do niej z podejmowania inicjatywy. Najpierw sam tytuł: „Widzisz tylko to, co budzi twój zachwyt”, który nie pozostawił jej obojętną. *To jest pierwsze pęknięcie w lodzie – mówi. Po drugie, że: On nie może niczego uczynić bez naszej otwartości, bez naszej dyspozycyjności. A potem, że ogołocić się, oznacza być gotowym do bycia kochanym. I wreszcie, że Pan działa również poprzez lekkie powiewy. Wszystkie te warstwy ochronne nie były w stanie oprzeć się tej stałej inicjatywie Tajemnicy w odniesieniu do niej. Aż w końcu uległa i pozostała bezbronna. A zatem nie musimy martwić się o to, musimy po prostu, kiedy się wydarza (bo w istocie jest to zawsze łaska, zawsze Jego inicjatywa)... musimy, kiedy się wydarza, pozwolić się ogołocić, pozwolić*

się rozbroić. Ponieważ to, co ona przeżyła i pięknie nam opowiedziała, to dialog, który podjęła z nią Tajemnica w trakcie Dnia Inauguracji Roku, podobnie jak ciągle podejmuje go z każdym z nas. Dlaczego upieramy się, żeby nie patrzeć albo mimo wszystko nie ufać, pyta się na koniec. Ponieważ On nie chce narzucać się nam bez nas. Nie chce deptać naszej wolności. A zatem podejmuje ryzyko oczekiwania, dając nam czas, żebyśmy powoli mogli poddać się (ulec) tej oczywistości, która coraz bardziej nas zdobywa. Dlatego problemem, jaki widzimy, gdy doświadczamy czegoś w tym rodzaju, jest to, że nie zawsze tak się to kończy. Jak to potem trwa w codzienności? Laura.

Laura: Od Dnia Inauguracji Roku od razu zareagowałam negatywnie na tytuł: „Widzisz tylko to, co budzi twój zachwyty”: irytował mnie, ponieważ wydawało mi się, że wśród rzeczy, które widzę dookoła siebie w tym czasie, nie ma się czym zachwycać. Ta nowa faza Covid wydaje mi się być gorsza od pierwszej. Wcześniej wszystko wydawało mi się być bardziej „odległe”; owszem *lockdown* był trudny, ale teraz np. zaczynają chorować, chociaż z lekkimi objawami, osoby blisko mnie, na moim osiedlu; dzieci, które chodzą do szkoły, zdalne nauczanie hybrydowo, jeden tydzień w klasie, a drugi cały w domu, *online*, to bardzo trudne. Każdy z moich bliskich przeżywa swój własny trud, a mnie jako mamie wydaje się, że powinnam wziąć je wszystkie na siebie... a lista byłaby długa. Jak dam radę budzić się rano i mobilizować moje dzieci, żeby patrzyły na dzień w sposób pozytywny, kiedy ja sama nie wierzę całkowicie? W zeszłym tygodniu spotkałam dwóch bliskich przyjaciół ze Stanów Zjednoczonych, z Los Angeles; widzimy się razem na kolacji i opowiadamy sobie, jak toczy się życie. Ja opowiadam o wszystkich sprawach, które się u mnie dzieją, a potem wspominając Dzień Inauguracji Roku mówię: *W tym okresie nie widzę niczego, co budziłoby mój zachwyty, tylko ciężary (trud). Co muszę zrobić, żeby patrzeć z zachwytem?*. Jeden z nich stwierdza *Pytanie nie sprowadza się do tego, co muszę zrobić, ale co budzi twój zachwyty. W tym, co akurat nam opowiedziałaś, są przynajmniej 4 fakty, po*

których widać, że cię «zachwyciły», pomyśl teraz o tym!. A więc zaczynam przypominać sobie to, co im powiedziałam. Najpierw opowiedziałam im o moim mężu, który chcąc pomóc jednej z córek nieznoszącej lekcji *online* w domu, wziął ją ze sobą do swojego biura, gdzie mogła uczestniczyć w lekcjach, a potem mogła iść na obiad do restauracji razem ze swoim tatą, i wróciła do domu przeszczęśliwa. Drugi fakt, który przyszedł mi na myśl: wykładam na uniwersytecie i prowadzę zajęcia dla nielicznej grupy studentów, którzy fizycznie przychodzą na zajęcia. Większość śledzi zajęcia *online* w domu albo w drodze, ale naznaczyło mnie oblicze tych niewielu w sali. Prowadząc zajęcia myślałam o Azurmendim, który pozostaje uczciwy wobec tego, co przynosi mu rzeczywistość i podejmuje to. A drugi przyjaciel mówi mi potem: „brakuje ci jeszcze dwóch innych faktów!”. Chcę tylko powiedzieć, że ci przyjaciele byli tego ranka moim „wyjątkowym plemieniem”, pozwolili mi zobaczyć coś, czego ja nie byłam w stanie dostrzec, pozwolili mi bardziej smakować rzeczywistość. Musimy nawzajem pomagać sobie w patrzeniu, na tym polega dla mnie wartość naszej przyjaźni, i jestem wdzięczna Panu, który wprowadza mnie w relację z Nim poprzez przyjaciół (tak jak On sam posłał Syna, żeby można było dotrzeć do Niego). Jest to ta sama metoda i praca, którą dostrzegam w diakonii CLU, gdzie pomagasz zobaczyć to coś więcej w faktach, o których opowiadamy. Wyzwanie polega zatem na tym, by uczyć się razem, zauważając szczeliny, które otwierają się wewnątrz rzeczywistości, jak przeżywać intensywnie rzeczywistość, nie zatrzymując się na pozorach rzeczy. W pewnym momencie (na str. 29) Azurmendi mówi: „*Jest tylko jedno wyjaśnienie tego faktu (życia tych ludzi, które opisuje): [...] Prawda wytwarza życie. Ten styl życia jest stworzony przez coś: mówią, że to jest Jezus Chrystus. Jeśli potrzebuję tego życia, jeśli jest przedmiotem mojego podziwu, muszę patrzeć z podziwem na motor poruszający to życie*”. Tego pragnę dla siebie: patrzeć na ten motor, który porusza życie. Przypominałam sobie o tej kolacji przez wszystkie kolejne dni i w ciągu dnia starałam się dostrzec złoto w błocie. Msza w

dzień moich urodzin przypomina mi, że moje życie jest i jest dane dla jakiegoś dobra, że rzeczywistość jest i jest dobrem... jak powiedział Ksiądz podczas mszy.

Julián Carrón: Dziękuję Ci. Widzicie to jest to, o czym czytamy w *Zostawić ślady w historii świata*: jaka intensywność życia obiecana jest komuś, kto chwila po chwili dostrzega relację wszystkiego ze Źródłem. Każda chwila pozostaje w definitywnej relacji z Tajemnicą. Dlatego nie traci się niczego. Po to istniejemy. To jest nasze szczęście. Jak powiedziałaś: *Gdy zdajemy sobie sprawę z tego, co mamy przed oczyma, zaczynamy bardziej smakować rzeczywistość*. Tak jak ty gustowałaś w niej bardziej wtedy, gdy twoi przyjaciele otworzyli na oścież twoje spojrzenie na to, o czym ty sama im [wcześniej] opowiedziałaś. Ale często sami czegoś nie zauważamy. Dlatego na tym polega, jak sama powiedziałaś, wartość naszej przyjaźni. Pomagać sobie w patrzeniu, a nie w auto-przekonywaniu siebie nawzajem. Ale właśnie pomaganie sobie we wchodzeniu w rzeczywistość, bez zadowalania się jej pozorami. Tylko jeśli postępujesz w ten sposób z samą sobą, będziesz mogła potem pomóc swoim dzieciom, twoim studentom, tym, z którymi Tajemnica postawi cię w relacji przez cały dzień. Ale czasem te znaki wydają się być zbyt małe w porównaniu z dramatem, który przeżywamy, w odniesieniu do Covid, w odniesieniu do sytuacji na rynku pracy, w odniesieniu do sytuacji ekonomicznej, sytuacji na świecie. Ale czy nie jest czymś zbyt małym słuchanie audycji radiowej albo zauważenie tych znaków, żeby podjąć to wyzwanie? Jaką wartość mają te pączki [kwiatów] w obliczu ogromnych dramatów? Wydają się być czymś małym (lichym), np., jaką wartość przydalibyśmy uzdrowieniu ślepego, gdybyśmy żyli w epoce imperium rzymskiego? Wydaje się [to] być niczym. Dlatego często podejmujemy te wyzwania, zaniehbując fakt, że te rzeczy mogą nas dotknąć i zaoferować odpowiedź na tę dramatyczną sytuację, której musimy stawić czoła. Jak opowiada mi o tym pewna przyjaciółka, która będąc w parku z niektórymi mamami, wszystkimi zablokowanymi, ponieważ jakaś osoba uświadomiła im, jaka jest sytuacja z Covidem i jakie dramatyczne

konsekwencje nas czekają. Natomiast ona była bardzo zadowolona ze spotkania tej dziewczyny, ponieważ zauważyła, że ma ona otwarte spojrzenie i mogła patrzeć na te matki. Niezwykle było to, że nie zwyciężał w niej strach, ponieważ została cała pochwycona przez to, co spotkała w nowości, odmienności, którą widziała w osobach tych mam. Tylko ona zdawała sobie sprawę, że dla tej mamy, dopiero co spotkanej, fakt spotkania nowości był najbardziej determinujący z całej tej sytuacji. To jest to, co się wydarza. Ponieważ my nadajemy wartość decydującą, jakby przeliczając wartość tych małych znaków: ślepiec od urodzenia, program radiowy, przyjaciel, który pomaga zobaczyć to, co się wydarza. Nie, tak jak mówiła pod koniec Laura: te wszystkie małe znaki są tak małe, jak znak tej obecności, o której mówił na koniec Azurmendi. To jest wyjaśnienie dla tych faktów, jakim jest Chrystus. Tak, Chrystus może rzucić wyzwanie każdej sytuacji, także tej, z którą się mierzymy w tych czasach na całym świecie. Dlatego też rozumiem, że jesteś wdzięczna, bo Tajemnica wprowadza cię w tę relację z Nim poprzez przyjaciół. Poprzez te małe fakty ty wchodzisz z Nim w relację, ponieważ wystarczy, że w każdym z tych faktów – Bóg stał się ciałem i zamieszkał między nami, tak jak dla tej mamy, która uczestniczyła w tym spotkaniu w parku. A to nie jest coś tylko okazjonalnego. Wewnątrz tego sposobu jest coś, do czego czymś niezbędnym jest przyłgnąć, zdać sobie z tego sprawę. Fabio, co rozumiałeś? Jakie fakty tego typu zobaczyłeś w swoich przyjaciółach?

Fabio: Trzydzieści lat temu z powodów zawodowych spotkałem wojskowego, który mieszka w wiosce u podnóża Apenin i z którym to od wielu lat utrzymuję relację prawie „wojskową”, odwiedzając go, zapraszając na Szkołę Wspólnoty, wakacje wspólnotowe, Meeting itd.

Wierność, także z jego strony, wobec tej relacji, która wydaje się nie miała nigdy miejsca, stabilności i płodności stała się punktem spotkania także dla innych. Do tej wioski sześć lat temu, przeprowadziła się z powodu pracy rodzina, w której

mąż i żona spotkali Ruch w czasach GS, ale od pewnego czasu byli oddaleni. Po jakimś roku najpierw mąż ponownie zbliżył się do Ruchu a po pewnym czasie także żona; w ten sposób mój przyjaciel żołnierz i ta rodzina poznali się i od tego powoli zaczęło się spotkanie dla całej wioski, rozpoczynając od Szkoły Wspólnoty z ciągłym zaproszeniem na kolację dla wszystkich, którzy chcą (respektując obostrzenia sanitarne), zaproszenia osób z wioski, z burmistrzem włącznie, na kolację, która rozpoczęła się od *talk show* o pracy nad Meetingiem, geście charytatywnym dla młodzieży, by uczyć młodych, także ARCI udostępniającą za darmo swoje lokale, o zbiórce żywności...

W obliczu tego, zdałem sobie sprawę, że zachwyam się tym, co widzę, że się wydarza; najpierw widziałem a potem zdałem sobie sprawę z tego, że podziwiam to, decydując się, by pójść za tą sprawą. Po ponad 40 latach w Ruchu stało się dla mnie jasne to, co w trakcie Dnia Inauguracji Roku uświadomiłeś nam jako metodę, tj. opis, którego Azurmendi używa wobec tego początkowego spotkania – nie jest początkowym sposobem, do którego potem dorzuca się pozostałości, aktywności, dzieła; ale jest metodą Boga, ponieważ bez tego nieustannego zdumienia lub podziwu nie widzę tego, co Chrystus sprawia, że mi się wydarza przede mną, albo lepiej, nie widzę Jego wydarzającego się. Nie ma więc funkcjonalnych konsekwencji lub specyficznych wskazań, ale z samej tylko możliwości patrzenia, tak jak u nich, rodzi się dzieło, z kreatywnością absolutnie nie do przecenienia.

Julián Carrón: Przez lata odwiedzałeś ich i wydawało się to niepotrzebnym, tak? Nie było widać żadnych owoców, oprócz pięknej relacji między wami. Potem, nagle, po pojawieniu się tego małżeństwa zaczęła rozkwitać ta przyjaźń, aż do dzieł. A więc to jest to, co zaczynamy widzieć, jedno po drugim, naciska Fabio, – najpierw ktoś zobaczy, potem ktoś się zachwyca, a potem idzie za. To jest metoda, nie tylko na początku Dnia Inauguracji Roku, jak wydarzyło się Mariannie, a potem Laurze i jej przyjaciółom, tej kobiecie, tobie i twoim

przyjaciołom – Tajemnica kontynuuje swoją Obecność w historii, podejmując inicjatywę i w ten sposób dokumentuje nam metodę, poprzez którą On staje się obecnym i powoli relacja z Ojcem staje się familijna (rodzinna), jak to miało miejsce z uczniami. Tylko w takim życiu z Nim, jakie możemy mieć i my, tak jak i uczniowie, powoli rozkwita człowieczeństwo w relacji z Tajemnicą, która rozkwita aż do dzieł, nie jest to banalna rzecz, która pozostaje między nimi. Zapraszają innych na Szkołę Wspólnoty, proponują gest charytatywny, angażują nauczycieli itd. itd. Zaczyna się nowość, która ma związek z całą wioską. Od zobaczenia, do podziwu, po pójście za, aż po tworzenie dzieł. I wielu pyta się, a teraz? W obliczu nowych ograniczeń związanych z Covidem, jak możemy iść do przodu? Ta metoda Boga może wcielić się w formy najbardziej różnorodne, czy to prawda Barbaro? Co ci się wydarzyło?

Barbara: Także mój *lockdown*, tak jak ten u wszystkich, nie był prosty. Zwłaszcza, że to konsekwencja sytuacji bardzo skomplikowanej. Pewnego dnia rozmawiałam przez telefon z moją najdroższą przyjaciółką, opowiadałam jej o trudnościach tego okresu, a ona zaproponowała mi, by połączyć się na Szkole Wspólnoty na Zoomie, bez wytłumaczenia, czym ona jest. Przyjęłam zaproszenie, ale połączyłam się bez video i bez dźwięku, ponieważ jestem nieśmiała i bałam się. Słyszałam rozmowę o książce *Blask oczu*, o nihilizmie, o nicości... Niewiele rozumiałam... Coś jednak zaciekało mnie tak bardzo, że jak tylko spotkanie się skończyło, czekałam już na następne. Czym więcej uczestniczyłam, tym bardziej czułam się częścią czegoś, grupy. Ale w grupach zwykle ten, który przychodzi na końcu, najwięcej się trudzi, natomiast ja, od pierwszego połączenia poczułam się przygarnięta, pomimo że nikogo nie znałam. Pewnego dnia słuchałam spotkania Carróna o nadziei i otworzyło mi się serce. Jak pięknym jest słuchać o nadziei: bez nadziei i bez wiary, czego możemy się uchwycić? Czuję się uprzywilejowana mimo tego, co mi się zdarzyło. Czuję się kochana, jakby ktoś podtrzymywał moją głowę ręką, by mnie chronić. To mi się wydarzyło po tym, jak spotkałam was

przez Zoom. Wreszcie zobaczyłam film o Azurmendim. Wow! Co za fantastyczna osoba! Znalazłam w nim po części swoje odbicie. On spotkał Ruch, słuchając radia, ja przez Zoom. Ale wydarzyła się nam ta sama rzecz: zostaliśmy uprzywilejowani. Czuję się spokojniejsza po tym, jak was słucham i wiele rzeczy w moim życiu się zmienia, także relacje z moimi dziećmi... Czasami nie poznaję siebie! Nie byłam taka. Zawsze byłam szalona, lekkomyślna... Ale teraz nie. Być może wcześniej nosiłam maskę, teraz natomiast jestem prawdziwa, jestem sobą.

Julián Carrón: Dziękuję Ci. Barbara zna Ruch od niedawna i jak widzieliście poznała go poprzez Zoom. To jest pomoc dla nas wszystkich. Nie da się przewidzieć, w jaki sposób Tajemnica do nas dotrze. Jediną kwestią jest nasza dyspozycyjność, o której Barbara nam zaświadczyła. Nawet jeśli na początku nikogo nie znała, natychmiast przyłgnęła do tego miejsca, z którego potem wyszła większa moc, wiara i nadzieja potrzebna do podejmowania trudnych wyzwań życia. Jediną kwestią jest nasza dyspozycyjność do zdumienia się Tajemnicą, której nie znamy. Ewangelia ukazuje to na wiele sposobów: Jezus spotkał jednego, który był na drzewie, drugiego koło sadzawki, kolejnego przy drodze czy w świątyni, czy też na uczcie. Jakikolwiek sposób, jakiegokolwiek miejsce lub sytuacja mogą być użyte przez Boga, by wejść w dialog z nami, by zapukać do naszych drzwi. Miejmy nadzieję, że tak jak Barbara możemy być i my dyspozycyjni, aby coraz bardziej stawać się synami. I o to pyta Giacomo.

Giacomo: Chciałbym prosić cię o pomoc w tematyce synostwa. W jaki sposób konkretnie to odczucie bycia synami jest pomocą w zachowaniu świadomości chrześcijańskiej? W moim życiu, świadomość, że Bóg jest moim ojcem, wydaje się rzeczą, która realnie nie ma wpływu na moje dni ani na mój sposób patrzenia na rzeczywistość. Chciałbym zrozumieć lepiej, co znaczy czuć się synem.

Julián Carrón: Słyszałeś już co nie co o tym, jako o wchodzeniu w rzeczywistość z taką świadomością, jak to zobaczyliśmy, że zaczyna zmieniać się życie, ale co odkryłaś w tym byciu córką, Caterina?

Caterina: Cześć, przeczytam. *Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?* Chciałabym podzielić się z tobą, pełna wdzięczności, poruszeniem sobotą spędzoną z CLU. Drobną obietnicą: w trakcie studiowania mój tato w obliczu moich trudności, mówił mi, jakby zamyślony: «możemy opierać całe życie na Chrystusie, ponieważ Chrystus jest realny». Oto, kilka dni temu, w obliczu zwykłych trudności w relacjach, widzianych i przeżywanych tysiące razy, nagle przypomniałam sobie to zdanie. I zrozumiałam, że nie rzucałam Chrystusowi wyzwania na tym poziomie. Łatwo mówi się o wchodzeniu w rzeczywistość, przeżywaniu intensywnie rzeczywistości, rozmawianie o cielesności Chrystusa lub o miłości Chrystusa do mnie, bez życia tym wszystkim: myśli się o takim życiu, ale bez życia tym. Pozwalając Mu naprawdę wejść... mówić «Jezus» przed działaniem, nie w znaczeniu moralistycznym, ale by weryfikować w rzeczywistości czy On (który stał się ciałem!) zwycięża! To jest wyzwanie, które pragnę podjąć. Zdałam sobie sprawę z tego, że gubię się na drodze, naprawdę dopiero podczas assemblei na Ekipach zaczęłam iść za, by wrócić do miejsca w życiu, w którym jest więcej życia – banalnie, na nowo podejmując pracę nad *Blaskiem oczu*. I kiedy połączyłam się ze spotkaniem Ekip... Cóż za oddech! Cóż za życie! Jaka cielesność. Jak mówiłeś, zwycięstwa w tobie jeszcze nie ma, ale widzisz je w innych. Żyjący ludzie, na których patrzę cała w napięciu i ze zdumieniem, z intensywnością życia, którą ja zgubiłam, a o której oni mi świadczą. Jestem poruszona. I wszystko jest pokonane.

W obliczu Jego, który się wydarza, serce wypełnia się niewyobrażalną pełnią, nie do pomyślenia i wszystkie wątpliwości, ograniczenia są usunięte, w znaczeniu, że staje się ewidentnym, że nic, nic, aż do mojego zła nie jest obiekcją wobec tej

miłosnej relacji, wewnątrz której życie nabiera niewyobrażalnej intensywności. Relacja z Chrystusem, Bogiem, który stał się ciałem w historii tak konkretnej, poprzez bycie obliczem, obliczami, historią. Jestem pełna wzruszenia i zdaję sobie sprawę, że to poruszenie nie jest sentymentalne, ale głęboko realne – jest jak zdumiewający i delikatny kwiat, który ryzykuje już teraz, już w tym momencie, kiedy piszę, byciem porwanym przez wiatr zapomnienia. Ale nie boję się: wiem, że On mnie pochwyci, jak to czyni zawsze. Chcę jednak patrzeć na to, jak się wydarza i prosić Pana o całą tę dyspozycyjność, która jest dzisiaj odpowiedzią mojego serca wobec Niego, który pochwycił mnie całą. To jest niewyobrażalne życie .

Julián Carrón: Widzisz Giacomo, synostwo zanim jest konceptem do zrozumienia, jest doświadczeniem, które każdy musi rozpoznać w sobie, ponieważ to wybucha w nim. Ona uczestnicząc w geście CLU zobaczyła, jak wybucha w niej ten oddech, to życie, ta pełnia, to życie, które ma wymiar niewyobrażalny i nie do pomyślenia. Dlatego też jest pełna wzruszenia. Tym jest synostwo, które wydarza się w nas, ale jakie jest jego źródło, jak można uczestniczyć w tym synostwie? Tak jak zrobiła to ona. Źródłem tego życia, tego synostwa jest pójście za. W pewnym momencie Caterina mówi: *zaczęłam iść za, wróciłam do miejsca, w którym życie jest bardziej życiem*. To proste. Jak każdy z nas, jak mówiła wcześniej nasza przyjaciółka Barbara, która zaczęła się łączyć na Zoomie [ze Szkołą Wspólnoty], i jak tylko kończyło się spotkanie, już czekała na następne. Rozumie, że jest córką tego miejsca, ponieważ ją rodzi (tworzy). Jak zrobiła to Caterina i chce kontynuować, iść za, by uczestniczyć w tym życiu, jak możesz uczynić to ty, albo ja. Jak na przykład. Dlaczego? Z powodu ludzkiej użyteczności dla nas tego synostwa. Czy to prawda, Mara? Jak to odkryłaś?

Mara: Czytam. 15 lat temu w wieku zaledwie 53 lat zmarła moja mama, po okresie długiej choroby. Był to okres bardzo bolesny, moje życie stało się smutne, wszystkie moje projekty i pragnienia rozplynęły się w nicości. Znalazłam się bez

mamy, z domem na głowie oraz opieką nad ojcem. Oczywiście miałam wielu przyjaciół, którzy towarzyszyli mi, ale nikt nie był w stanie ukoić mojej pustki. Zawsze byłam osobą wierzącą, ale w obliczu tego wszystkiego, co mi się wydarzało, miałam trudność, by to przyjąć, szukałam rozwiązania i odpowiedzi na wszystko. Rezultat? Brak satysfakcji, zmęczenie i utrata zaufania, były nieustannym pytaniem się siebie (czego chce ode mnie Chrystus?). Pięć lat temu postanowiłam zmienić pracę i dzięki temu poznałam ruch CL. Zaciekawiona zaczęłam uczestniczyć w gestach i spotkaniach, które proponował Ruch. Smaku nadawało także już samo tylko patrzeć na niektórych z nich, z oczyma tak bardzo rozświetlonymi, których nie można było zapomnieć, więcej, to właśnie przez te oczy dzień później, a potem jeszcze następnego dnia odnajdywałam siłę i odwagę, by konfrontować się z różnymi trudnościami. Zaczęłam doświadczać, jak Chrystus chwyta mnie przez swoją cielesność poprzez towarzystwo, którego nie wybrałam sobie sama. Jestem w Ruchu od ponad 4 lat, ale dopiero teraz zdecydowałam się zapisać do Bractwa, nie lubię robić rzeczy mechanicznie, wielokrotnie, chciałam to uczynić, ale wiele razy także z powodu strachu, domagałam się, aby moje „tak” dojrzało, było wolne. Nic nie wydarza się przez przypadek. To wydarzyło się właśnie w trakcie *lockdownu*, kiedy zweryfikowałam, jak ważne jest dla mojego życia to towarzystwo, nawet tak dalekie fizycznie, po prostu żyjąc pamięcią tego, co spotkałam w ich twarzach, rozmowach, pod koniec dnia byłam szczęśliwa, tylko poprzez towarzystwo, które prowadzi cię do Chrystusa, można tak żyć. Na pewno moich upadków będzie wiele, ale mam pewność, że mogę powstawać, tylko pozostając w łączności z tym miejscem i z tym towarzystwem, gdzie Chrystus stał się dla mnie obecnym.

Julián Carrón: To proste. Cokolwiek się nie wydarzy, możemy to konfrontować, nie tylko będąc przyklejonym do tego miejsca. Mara dała sobie czas, by zweryfikować, by całościowo przylgnąć do Bractwa. To, jak nam opowiada, pokazuje powagę, z jaką przeszła tę drogę, by przylgnąć w pełni świadomie

i w wolności. Właśnie dlatego, że odkryła, że uczestniczy w takim miejscu, w którym życie ma smak, którego nie znajdowała wcześniej, nie była usatysfakcjonowana, była zmęczona, nieufna. Znalezienie rozświetlonych oczu dodawało jej energii, której wcześniej nie odnajdywała. To był sposób, w jaki ona rozpoznała Chrystusa, który ją pochwycił i chwyta teraz.

Być synami, to jest decyzja, jak widzimy. Sara, jak to odkryłaś?

Sara: Dla mnie przeżywanie czasu zawsze było dramatem, obserwowanie, jak mija, z wrażeniem bycia widzem, w czasie, gdy on upływa, pusty, bez znaczenia. I właśnie dlatego cała sobą szukam znaczenia, wypełniam czas rzeczami. Te wakacje wyglądały w ten sposób: szłam za moimi pasjami i moimi zachciankami, zrobiłam wiele pięknych rzeczy, które na pewno mnie ubogaciły. Wydarzył się jednak jeden fakt, który mnie dręczył przez całe wakacje: jedna z dziewczyn z domu *Memores*, w którym mieszkam, była operowana. Nic poważnego, ale był to fakt, który miał wpływ na wszystko. Również to niewiele, o które zostałam poproszona, przeżywałam z trudnością, jako ciężar. Dlaczego? Dlatego, że to były wakacje a ja miałam worek pełen projektów, od których oczekiwałam wiele. Zdałam sobie sprawę, że to, czego się bałam i to, czego się boję, to nie mieć życia. Wydaje mi się zbyt „ryzykownym” żyć, zatrzymując się na chwili, czekając by otrzymać życie od Jedyneho, który zdumiewając mnie, może mi je dać. Realizowanie moich projektów często wydaje mi się być bardziej pewne, bardziej trwałe. Doświadczyłam, czym jest żyć, opierając się na tej Obecności, która czyni mnie wolną, sprawia, że moje serce płonie w pragnieniu, jakie by ono nie było. Moje serce wie, kiedy mu coś wystarczy i wie, kiedy krzyczy krzykiem niepohamowanym. Jedna rzecz, która pomaga mi zrozumieć, a równocześnie prowokuje mnie jak nigdy dotąd, to punkt o nawróceniu z *Blasku oczu: nie wyrażenie siebie, ale nawrócenie siebie*. Ja, w dobrej wierze, zawsze myślałam, że zdanie *chwałą Boga jest żyjący człowiek*, oznacza dokładnie, że chwałą Boga jest wyrażanie siebie, moje stawanie się bardziej sobą, z moimi

zainteresowaniami i pasjami. Ale jeśli tak jest, skąd bierze się cały ten smutek i uciekanie od więzi z moimi przyjaciółkami, z którymi mieszkam? Zdałam sobie sprawę, że jeżeli nie traktuję na poważnie wiary, tzn. Obecności, która ma związek z moim życiem i z obliczami, które każdego dnia czynią ją żywą, „uciążliwą” dla mnie, nie mam nic do powiedzenia, nie mam konsystencji, nic z tego co czynię, nie ma konsystencji (nie zawiera treści). Cóż za niesamowity dreszcz stanąć wobec takiej oczywistości! Ponieważ moja wolność jest wezwana do gry w sposób dramatyczny i często jedynym problemem jest przekonanie, że żyję, realizując siebie, zamiast zdecydować się żyć dla Tego, który naprawdę czyni mnie żywą. Często decydowanie o sobie wiąże się z byciem w tym, co jest [teraz], w chwili kiedy się wydarza, a więc czuję się naprawdę wolna i szczęśliwa, bardziej niż wcześniej, ponieważ oczekując, pewna Kogoś Innego, nie siebie, ponieważ na sobie nie mogę oprzeć niczego nowego. Cóż za wdzięczność za spotkanie Ruchu, ponieważ dla mnie, taka jaka jestem i w tym naszym byciu, jest droga! I cóż za wdzięczność za moje pragnienie zawsze większe niż droga do przejścia, bez mierzenia siebie, ale będąc szczęśliwa że ono jest, bo widzę, jak się zmieniam i wierzę, że dobro dla mnie jeszcze nadejdzie. Z sercem pełnym wdzięczności za Twoją przyjaźń, dziękuję ci.

Julían Carrón: „Wydaje mi się zbyt ryzykownym zatrzymanie życia na chwili, oczekując by otrzymać życie od Jedyne go, który może mi je dać”. Wielokrotnie z tego powodu szukamy czegoś bardziej pewnego, czegoś, co możemy unieść w naszych rękach, co będzie naszym wkładem, wyrażeniem nas samych, naszej satysfakcji, ale czymś innym jest, kiedy bez negowania tego, doświadczamy Obecności, która wypełnia nas stokroć bardziej. *Cóż za niesamowity dreszcz, stać w obliczu tej oczywistości!*. Dzięki temu Sara zdała sobie sprawę, jak bardzo bycie córką ma związek z jej wolnością. Moja wolność jest wezwana (zaproszona) do gry. Bo tylko w ten sposób Bóg wkracza w życie, nie chce się narzucać wbrew nam, nie chce wejść na palcach (cichaczem) w nasze życie, dlatego też jest tak

decydującym pozwolić mu wejść. Byśmy zdali sobie sprawę, że: *decydowanie czyni mnie wolną i to jest droga*, którą Sara chce iść. Mówiliśmy na Dniu Inauguracji Roku i kończymy, że: *ja nie jestem w stanie znaleźć* - mówi ks. Giussani - *innego znaku nadziei, niż przez mnożenie tych osób, które są obecnością. Mnożenie tych osób i nieunikniona sympatia między tymi osobami.* Dla nas czasami wydaje się to za mało, ale to zawsze jest metodą Boga, który [w ten sposób] rzuca nam wyzwanie, by nam towarzyszyć. Jak to widzieliśmy podczas tegorocznych wakacji. Gdzie to widziałaś Eliana?

Eliana: Chciałabym opowiedzieć o bardzo szczególnym doświadczeniu, jakie mam podczas czytania książki *Objęcie* [autorstwa Azurmendiego]. Od najmłodszych lat „pożerałam” książki. Po raz pierwszy, czytając tę książkę, mogę przeczytać tylko kilka linijek na raz, ponieważ w sposób imponujący ukazuje mi ona całą wielkość i piękno, które spotkałam 36 lat temu i które mam teraz przed sobą. Potrzebuję czasu, żeby spojrzeć, posmakować, poznać to „szczególne towarzystwo”, o którym myślałam, że już je znam. Tym, co „zadziwia” mnie także w czytaniu to fakt, jak Tajemnica ukazuje mi teraz to, co mi się wydarzyło, wywołując w moim sercu nieoczekiwane pragnienie poznania i komunikowania (dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jak te dwie „rzeczy” są zjednoczone!) tego, co mi się przydarzyło i czemu poświęciłam życie. Podam tylko przykład dotyczący gestu charytatywnego. Od jakiegoś czasu chcę do niego powrócić. Czytając fragment książki *Bocatas*, to pragnienie narodziło się we mnie i poruszyło mnie do tego stopnia, że wyobraziłam sobie siebie proponującą pomoc sąsiadom – tylko w nagłych przypadkach, które wciąż mają miejsce – wielu starszym ludziom, którzy mieszkają w moim dużym bloku. Nie wiem, czy i jak będzie to wykonalne, ale poczułam, że tego pragnienia nie da się powstrzymać, ponieważ naprawdę odwróciło ono wzrok od mojej osoby (od niepewności pracy, słabego zdrowia i tego wszystkiego, na co nie mam wpływu) i czuję, że muszę przekazać każdemu piękno, które napotkałam (jak opowiadała nam Xiao Ping). Natomiast

książka czytana przeze mnie sprawia, że jestem w stanie zachwycić się nieoczekiwanymi szczegółami, które odkrywam w sposób zupełnie nowy i „współczesny”. Wszystko zaczęło się podczas Meetingu, w trakcie którego słuchałam świadectwa Mikela, więc wyobraźcie sobie zdziwienie, gdy zostało ono ponownie zaproponowane podczas Inauguracji Roku: pomogło mi to zrozumieć trochę bardziej początek, metodę i drogę, przez którą ten „zachwyty” do mnie dociera (jak do niewidomego od urodzenia), a także to, jak rozgrywa się we mnie cała walka z nihilizmem, który zawsze się czai do tego stopnia, że przeszkadza mi widzieć. Dziękuję Julianie za to, że nie męczysz się wspieraniem mojego „tak” dla Chrystusa, nosząc w sercu całe moje przeznaczenie!

Julián Carrón: To jest łaska, jaką daje nam Tajemnica, ofiarując nam towarzystwo Mikela, którego świadectwo wszyscy mamy w pamięci. Mamy tyle osób, które są dla nas Obecnością, zwielokrotnioną Obecnością i tak, jak mówi Giussani, w tym jest nadzieja, bo taka jest zawsze metoda Pana Boga.

Jednak chciałbym zakończyć nasz czas Szkoły Wspólnoty, czytając fragment Ewangelii wg św. Jana, w którym widzimy, że to, co wydarza się na naszych oczach, dzieła, które Chrystus stwarza, to wszystko, co słyszeliśmy dziś wieczorem, to nie są naiwne fakty CL dla zdewociałych ludzi, to są świadectwa obecności Tajemnicy – Ojca. Jezus mówi w Ewangelii wg św. Jana: *Gdybym Ja wydawał świadectwo o sobie samym, świadectwo Moje nie byłoby prawdziwe. Jest ktoś inny, kto wydaje świadectwo o Mnie; a wiem, że świadectwo, które o Mnie wydaje, jest prawdziwe.* A jakie jest to świadectwo, które Bóg Ojciec ukazuje w Jezusie? To są dzieła, które Ojciec dał mi do spełnienia, właśnie to, co ja teraz robię, świadczy o tym, że posłał mnie Ojciec. I poprzez te fakty, które mogą wydawać się całkiem małe, ale dokumentujące to, co się wydarza; świadectwo, które Ojciec daje poprzez dzieła Jezusa za wstawiennictwem Ducha Świętego. Dzieła, które Ojciec dał mi do spełnienia, właśnie one świadczą o tym, że Ojciec Mnie posłał. I to jest to, co zwiększa nasze zaufanie i daje siłę do

stawienia czoła tej niespokojnej sytuacji. Dlaczego? Dlatego, że nie stoimy tylko w obliczu faktów CL, jesteśmy w obliczu Obecności, która uwidacznia się poprzez te fakty, ponieważ możemy dotknąć je ręką i one czynią nas ciągle bardziej świadomymi, że to On świadczy o obecności Ojca i sprawia, że te fakty są nam przyjazne. Ks. Giussani powiedział coś, co zawsze mnie uderza: „nikt nie widział tego człowieka czyniącego jakikolwiek gest bez świadomości łączności z Ojcem”. To wszystko, co słyszeliśmy dzisiaj wieczorem poprzez doświadczenia osób świadczy o tym, że te rzeczy nie zdarzyłyby się i nie moglibyśmy ich „uchwycić”, gdyby nie ukazywały one działania Ojca. Podkreślając to, co charakteryzowało Jezusa jako człowieka, mówi ks. Giussani, wprowadza nas w ten sposób w tajemnicę tych znaków. Jezus żył ze świadomością, że cała Jego wartość zależała od łączności z Ojcem. Poza tą łącznością nic nie mogłoby przetrwać, nic nie byłoby trwałe. Myślę, że w tym momencie, który przeżywamy, nie mamy nic innego, co byłoby bardziej interesujące i warte słuchania.

OGŁOSZENIA

Szkoła Wspólnoty

Kolejna Szkoła Wspólnoty odbędzie się w środę 18 listopada o godzinie 21.00, za pośrednictwem łącza wideo. Jak już zostało powiedziane, pracujemy dalej nad tekstem z Dnia Inauguracji oraz nad szóstym rozdziałem książki *Blask oczu*. Ten szósty rozdział jest dla nas szczególnie istotny, ponieważ jesteśmy zaproszeni – a zaczęliśmy to widzieć tego wieczoru – do zdania sobie sprawy z charyzmatu, który spotkaliśmy, oraz z tego, w jakiej mierze decyduje on o tym, że doświadczenie bycia „synami w synu” może stawać się codziennym, cielesnym i historycznym doświadczeniem każdego z nas. Podczas Dnia Inauguracji, cytując ks. Giussaniego, powiedzieliśmy: „Ostatecznym sposobem, w jaki można zostać poruszonym przez trwanie Chrystusa w historii, jest sposób, w jaki Duch Święty, Duch Chrystusa, pozwala nam spotkać kogoś, w podążaniu za kim wiara łatwiej staje się jasna, miłość do wiary intensywniejsza, a chęć rozpowszechniania królestwa Chrystusa bardziej świadoma i twórcza. To nazywa się charyzmatem – to jest wydarzenie charyzmatu”. Bez tego nikogo z nas by tu dziś nie było. Jak potwierdza się to dzisiaj, dla każdego z nas, w konkretnej sytuacji, w której musimy żyć? Mamy najbliższy miesiąc, żeby się temu przyjrzeć.

Przypominam, że pytania i krótkie wypowiedzi można przysyłać na adres sdccarron@comunioneliberazione.org – dla obcokrajowców do piątku wieczorem, a dla Włochów do niedzieli wieczorem przed naszym spotkaniem, pozostawiając kontaktowy numer telefonu komórkowego.

Pandemia i życie wspólnot

Wszyscy obserwujemy ewolucję rozprzestrzeniania się wirusa w Europie i na świecie i musimy pogodzić się z regułami, które znów są stopniowo wprowadzane i ograniczają nasze codzienne życie. Dlatego – jak powtarzaliśmy w ostatnich miesiącach – zachęcam przede wszystkim do skrupulatnego przestrzegania przepisów wydawanych przez władze, bez wyjątku, z postawą wielkiej rozwagi i uważności. Wielokrotnie pokusa myślenia ponad regułami lub zachowania się w sposób powierzchowny, faktycznie skrywa niewyrażony osąd: „jeśli pozbawi się nas pewnych udogodnień, nie jest możliwe pełne doświadczenie Ruchu lub co najwyżej przeżywa się je w mniejszym stopniu”. Jak słyszeliśmy tego wieczoru, życie nie zatrzymuje się. Co więcej, tajemnica

może nas zaskoczyć, dając nam je w sposób dla nas absolutnie nieprzewidywalny. Dlatego też nie narzucamy żadnych miar kreatywności, z jaką tajemnica do nas dociera.

Jak powiedzieliśmy w Dniu Inauguracji, musimy stawić temu czoła i pomagać sobie nawzajem, jak mówiła Laura. Powiedzieliśmy: „Poszanowanie reguł nie może stawiać zarzutów wobec życia, które żyje, ale raczej powinno stać się doskonałą okazją do wyrażenia w nowy sposób kreatywności i oryginalności doświadczenia, jakim żyjemy”. A w odniesieniu do naszych gestów powiedzieliśmy: „Skoro gest jest czymś, co może mnie dotknąć, zmienić, to dzięki czemu taka zmiana jest możliwa? Co może poruszyć wnętrze naszego „ja”? Czy sama fizyczna obecność jest w stanie to uczynić?”. Zadaję wam te pytania, aby każdy mógł przetestować metodę doświadczenia i odpowiedzieć w prawdziwie ludzki sposób, gdyż tajemnica nieustannie przekracza wszelkie nasze miary.

Ślady

„Kto ma przyjaciela, daje skarb”. To tytuł nowej kampanii abonamentowej Śladów. Ślady są bardzo prostym sposobem, by zaświadczyć o skarbie, który nam się przydarzył, i komunikować go. A ponieważ wszyscy doświadczyliśmy w ostatnich miesiącach jak to jest korzystne, chcemy teraz zaoferować każdemu jak najszerzą możliwość poznania Śladów. Dlatego uruchamiamy niezwykłą inicjatywę ich upowszechniania, oferując abonentom możliwość podarowania subskrypcji nowemu znajomemu po bardzo korzystnej cenie: tylko 15 euro. W ciągu najbliższych kilku dni otrzymacie informacje o zasadach kampanii abonamentowej.

[Gesty] – dod. tłum.

Ruch proponuje wszystkim wsparcie dwóch następujących gestów w najbliższych miesiącach: przede wszystkim jest to **Narodowy Dzień Zbiórki Żywności**, który odbędzie się w sobotę 28 listopada. W obecnej sytuacji propozycja złożona przez Bank Żywności w tym roku będzie siłą rzeczy inna niż to, do czego wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni. Jak widać, potrzebna jest kreatywność, aby nie utracić tego typu gestów. Nie proponujemy „robienia dodatkowych zakupów”, ale kupowanie w kasach supermarketów odpowiednich kart, które następnie zostaną zamienione na żywność rozprowadzaną przez Bank Żywności. Na stronie www.bancoalimentare.it znajdziecie wszystkie przydatne

informacje o tym jak można się włączyć w ten gest. Każdy będzie mógł kreatywnie i zgodnie z obowiązującymi teraz normami zaangażować się w wiele drobnych gestów w pierwszej osobie, dowiedzieć się więcej o tym, czym jest Bank Żywności, skąd się wziął, i opowiedzieć o tym: poczynawszy od zaproszenia na spotkanie i na prowadzenie zbiórki, aż po wyjaśnienie w jaki sposób gest ten będzie proponowany w tym roku, angażując sąsiadów, kolegów ze szkoły, kolegów z pracy itp. Bo potrzeba będzie coraz bardziej paląca.

Drugim gestem jest **Kampania Namiotowa AVSI**, która w tym roku będzie miała tytuł: „Poszerz swoje spojrzenie. Nadzieja obok potrzebujących”. Obejmuje ona projekty w Burundi, Libanie, Meksyku, Kamerunie, Syrii i Włoszech, aby wesprzeć 3.400 włoskich rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji związanej z Covid. Kto chciałby zorganizować wydarzenie wspierające Kampanię Namiotową powinien skontaktować się z AVSI w celu sprawdzenia, czy zaplanowana impreza spełnia wszystkie warunki przewidziane w obowiązujących przepisach. W tym celu można napisać na adres e-mail retesostenitori@avsi.org lub zadzwonić pod numer 349/3093100. Pomimo aktualnych ograniczeń, zapraszam wszystkich do zaangażowania się w taki sposób, jaki AVSI uzna za najbardziej odpowiedni, aby nawet w tym roku Namioty wciąż mogły być doskonałą okazją do spotkania się ze wszystkimi.

Zbiórka żywności i Namioty AVSI to dwa proste gesty, które pomagają nam uświadomić sobie znaczenie spotkania, które się w nas dokonało – a także to, że właśnie my, a nie inni, potrzebujemy tych gestów, aby wychowywać się do miłości – dla nas i dla całego świata. Tylko na mocy zaskoczenia z powodu tego odkrycia możemy zaangażować się całym sercem, i zaangażować osoby wokół nas, tak aby w blasku naszych twarzy wszyscy mogli ponownie dostrzec pytanie o prawdę i przebłysk prawdziwej nadziei.

Veni Sancte Spiritus.